

## Z dawniejszych lat.

Powieść. (Dokończenie).

Tereniu! ja cię trochę widzę! Nie jestem zupełnie ślepy! — zawołał, — masz czerwoną chusteczkę na głowie!

Dziewczyna jak oszalała nie wiedziała, czy skakać z radości, czy się rzucić Jaśkowi na szyję — ale pan major kazał jej spokojnie usiąść, żeby mógł zbadać, czy rzeczywiście Jasiek widzi, czy tylko zgaduje. Kazał mu więc usiąść. sunął mu z powrotem zielony daszek na oczy i zaczął go wypyttywać.

— Mówisz, żeś ujrzał czerwoną chusteczkę — ej, chyba się mylisz?

— No ja zobaczyłem tylko cię szary przedemną, ale wiem przecie, że czerwone w ciemności wygląda, jak czarne. — a tak to ujrzałem, więc domyśliłem się, że to musi być czerwone.

— Aha, zaraz się domyśliłem, odpowiedział doktor — no to powoli zabierzemy się do leczenia. Karolu! zawołał na służącego, zaprowadź go do kuchni, niech mu tam dadzą zjeść co dobrego, ale nie dużo, — a potem zaprowadź go do izdebki na górze, niech się dobrze uśpi. A mam tu niech także coś podadzą.

Skoro służący wyprowadził Jaska, Terenia z błyszczącymi od radości oczkami, jak długa runęła do stóp przeznaczonego starca i ściskając je, zaczęła mu najserdeczniej za jego dobroć i szlachetne serce dziękować: O mój najdroższy, złoty, jedyny Panie! niech cię Bóg błogosławi i nagrodzi za wszystko! Chciałabym z dziesięć lat żyć krócej, żeby tobie życie przedłużyć. Jakby Anioła, Bóg cię nam błędnym zesłał, — to też, póki życia, będziemy za tobą Pana Boga prosić o twoje szczęście i zdrowie. Bóg ci zapłać, Bóg zapłać!

Starzec nie dał jej dłużej mówić, ale ją podniósł, kazał jej usiąść i opowiedzieć, kim są i skąd się przy jego dworze wzięli?

Dziewczyna z całą właściwą sobie prostotą i swobodą opowiedziała wszystko, jak było. Zauważyła też, że kiedy opisywała, jak to ona szła długo sama do szpitala, gdzie Jasiek zostawał, jak dostali uwolnienie od wojska, jak ona go wiodła z powrotem i pocieszała, jak umiała, jak im się Matka Najświętsza we śnie ukazała, — pan major raz po raz sięgał ręką do oczu i ocierał ukradkiem dobywającą się ze wzruszenia łzę.

Gdy skończyła opowiadanie, zaenany starzec odezwał się: moje dziecko! dobra jesteś i szlachetna! przecie nie każda dziewczyna zrobiłaby to i tak się poświęcała. To też i Bóg wynagrodzi cię za to, żeś taka dobra i enotliwa. Przecież to Pan Bóg was tu sprowadził, żebym i ja mógł coś dobrego dla was zrobić. Co tylko w mojej mocy, jako lekarza będzie, to zrobię, by ci choć lewe oko twojego przyjaciela uratować. A mam wszelką nadzieję, że to się da zrobić. Zresztą i twój sen musi się spełnić. Przenocujcie sobie u mnie, a jutro po zarządzeniu odpowiedniej kuracji, każę was odwiedzić do domu.

Terenia raz jeszcze z wybuchem serdecznej wdzięczności ucałowała rękę zacnego starca i poszła za służącym do przeznaczonego dla niej spoczynku.

Na drugi dzień rano zajęchała przed dwór bryczka, zaprzężona w dwa dorodne kasztanki — na przedzie siedział służący Karol, uśniewał się i trząsał bieżem. Terenia sprowadziła do bryczki Jaska z zielonym daszkiem nad oczami, pomogła mu wygramolić się na wózek i sama miała usiąść przy nim, gdy zaenany pan major wyszedł jeszcze do nich, by ich pożegnać.

— A jak będzie weselisko, to mi dajcie znać, dodał uśmiechając się pod wąsem.

Terenia przypadła mu do nóg i po raz może już dziesiąty podziękowała czcigodnemu starcowi za wszystko. Potem usiadła obok Jaska, a gdy konie ruszyły i wkrótce znaleźli się na drodze w szczerem polu, chwyciła Jaska za rękę i szepnęła:

Jasiu! nasz sen się spełnił. Matka Boska nam pomogła, pan doktor powiedział, że na lewe oko będziesz widział. Jaka ja szczęśliwa! A ty nie cieszysz się?

Co jej Jasiek odpowiedział, łatwo możecie się domyśleć.